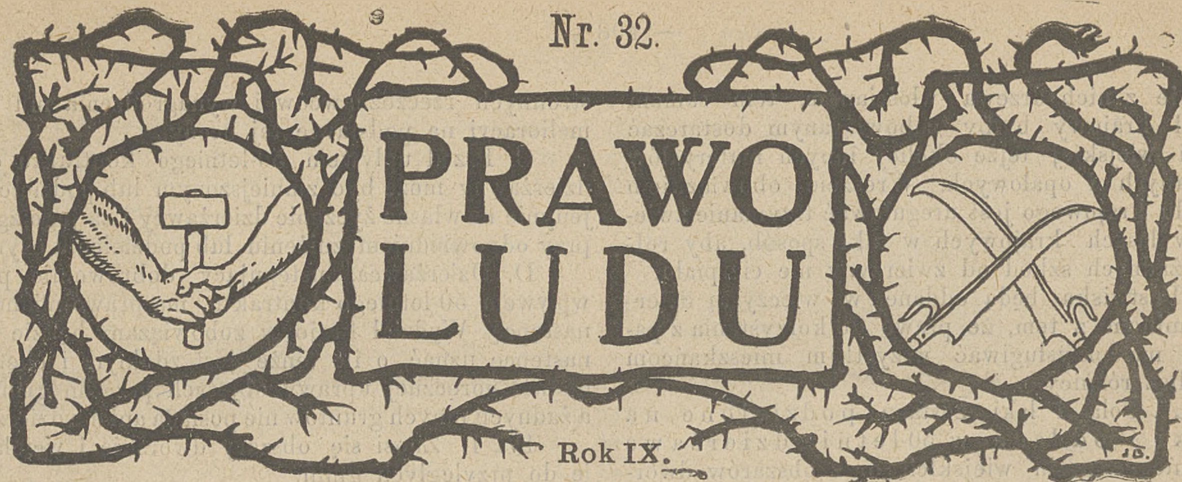


ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 10 SIERPNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, Mały Rynek Nr. 6. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.

Zarys projektu reformy rolnej dla Galicyi.

Podajemy w tym artykule zarys projektu reformy rolnej dla Galicyi. Jakkolwiek wiemy dobrze, że zarys ten ma pewne braki, chcemy wywołać nad nim dyskusyę i dać możność czytelnikom wypowiedzenia się: co sądzą o tym projekcie i jak się zapatrują na podane przez nas sposoby rozwiązania reformy rolnej w Galicyi.

Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie głosy towarzyszów omawiające ten projekt będą w „Prawie Ludu" wydrukowane, aby w ten sposób można przyjść wreszcie do ułożenia zupełnie dokładnego programu agrarnego.

Zarys projektu reformy rolnej opiewa:

I. Znosi się dotychczasową ordynacyę wyborczą sejmową, a na jej miejsce zaprowadza się powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu.

II. 1. Po przeprowadzeniu wyborów do sejmu na podstawie tej nowej ordynacyi wyborczej, Wydział krajowy przez nowy sejm obrany obejmuje drogą przymusowego wywłaszczenia na własność krajową wszystkie prywatne posiadłości ziemskie w Galicyi, których obszar przekracza 80 hektarów, czyli 140 morgów, a które zawierają przynajmniej 40 hektarów czyli 70 morgów ziemi ornej.

2. Wywłaszczonym obywatelom ziemskim wyznacza się, bez względu na mniejszą lub większą rozległość odebranych im gruntów, następujące dochody z funduszów krajowych: a) od głowy rodziny dożywotną rentę 2000 koron rocznie; b) od każdego dorosłego członka rodziny dożywotną rentę 1500 koron rocznie; od każdego małoletniego syna lub córki stypendyum 1000 koron rocznie aż do ukończenia 25 roku życia, połączone z prawem bezpłatnego uczęszczania do wszelkich szkół krajowych, tudzież z prawem uczęszczania kosztem kraju do wyższych zakładów naukowych rządowych. Żadne inne pretensye wywłaszczonych obywateli ziemskich do funduszów publicznych uwzględnione nie będą.

3. Ziemie, w ten sposób ukrajowione, nigdy już nikomu na prywatną własność sprzedane być nie mogą.

III. Odnośnie do użytkowania ziem, objętych na własność krajową, obowiązywać będą następujące zasady:

1. Lasy i wody pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału krajowego którego obowiązkiem jednakże jest starannie uwzględniać potrzeby ludności miejscowej, w szczególności więc w porozumieniu z rządem dbać o rychłą regulacyę rzek i potoków, a dalej zaopatrywać mieszkańców gmin wiejskich w budulec i drzewo na opał, tudzież w ściółkę. O ileby Wydział krajowy był zdania, że stan lasów w jakiejś okolicy nie pozwala na do-

starczanie z nich drzewa włościanom, tem samem Wydział krajowy byłby zobowiązanym dostarczać ludności wiejskiej tejże okolicy innych materyałów budowlanych i opałowych. Wreszcie obowiązkiem Wydziału krajowego jest uregulować trzymanie zwierzyny w lasach krajowych w taki sposób, aby rolnictwo żadnych szkód od zwierzyny nie cierpiało.

2. Pastwiska będą oddane w wieczystą dzierżawę gminom z tem, że prawo do korzystania z pastwiska ma przysługiwać wszystkim mieszkańcom gminy bez różnicy.

3. A. Pola i łąki zostanę podzielone na działki i oddane w 50-letnią dzierżawę mieszkańcom gmin wiejskich oraz obszarów dworskich, dotychczas bezrolnym lub małorolnym. Działki te, o ile przeznaczone dla ludzi dotychczas całkiem bezrolnych, mają na przeciętnie dobrej ziemi, znajdującej się w okolicach stosunkowo korzystnie położonych, wynosić z reguły po 5 hektarów, czyli $8^3/_4$ morgów. Na bardzo żyznych gruntach, położonych w pobliżu większych miast albo koło stacyi kolei żelaznej, cyfra ta ze zgodą zainteresowanych może być zniżoną na 4 hektary czyli 7 morgów, wyjątkowo nawet na $3^1/_2$ hektara czyli $6^1/_8$ morgów. Natomiast na gruntach mniej urodzajnych lub mniej korzystnie położonych wielkość działków może być podniesioną aż do 12 hektarów, czyli 21 morgów, a wyjątkowo w okolicach górskich aż do 16 hektarów czyli 28 morgów. O ile zaś działki mają być wydzierżawione gospodarzom dotychczas małorolnym (tj. posiadającym już nieco ziemi na własność, ale zamało, aby z niej wyżyć), to ilość morgów już dotąd przez gospodarza posiadanych ma być potrąconą od ilości morgów działku dzierżawnego, mającego uzupełnić jego gospodarstwo. Zasada ma być taka, że gospodarstwa nowo utworzone, względnie uzupełnione mają być tak wielkie, aby módz wyżywić jedną rodzinę, żyjącą wyłącznie z tego gospodarstwa, a uprawiającą ziemię własną pracą, bez pomocy parobków.

B. Wysokość czynszu dzierżawnego będzie ustanowioną przez Wydział krajowy w porozumieniu z gminami wiejskimi; czynsz ten wszelako nie powinien przewyższać jednej dziesiątej wartości spodziewanych plonów. Raz ustanowiony czynsz ten nie będzie mógł być podwyższonym przed upływem 50-letniego kontraktu. Również przed upływem 50-letniego kontraktu Wydział krajowy nie ma prawa wypowiedzieć dzierżawcy, chyba żeby tenże przez 3 lata z rzędu zalegał z czynszem. Dzierżawca natomiast raz na rok w określonym terminie ma prawo wypowiedzieć dzierżąwę na rok z góry.

Ustępujący dzierżawca ma prawo żądać oceny dokonanych przezeń melioracyj (ulepszeń) przez bezstronnych rzeczoznawców i wynagrodzenia mu tych melioracyi na podstawie tej oceny.

C. Przed upływem 50-letniego kontraktu dział dzierżawny może być zmniejszonym lub podzielonym jedynie na własne życzenie dzierżawcy i za jego zgodą, przy odpowiedniem zniżeniu lub podzieleniu czynszu.

D. Dzierżawca, ustępujący dobrowolnie przed wpływem 50-letniego kontraktu, ma prawo mianować następcę. Wydział krajowy zobowiązany będzie tego następcę uznać, o ile tenże jest zdolnym i chętnym do własnoręcznej uprawy objętych przezeń gruntów, a żadnych innych gruntów nie posiada ani nie dzierżawi.

IV. 1. Znosi się obszary dworskie i wciela się je do przyległych gmin.

2. Znosi się całkowicie i na wieczne czasy ordynacye służbowe, a przyznaje się robotnikom rolnym te same swobody osobiste i polityczne, co wszystkim innym mieszkańcom kraju.

Gruszki na wierzbie
czyli
Prezydent ministrów o reformie administracyi.

W kilka dni po zamknięciu sesyi Rady państwa wydał prezydent ministrów, baron Beck okólnik do ministrów, w którym zaleca im porobić przedstawienia co do zmiany w stosowaniu obecnych przepisów administracyjnych. Baronowi Beckowi rozchodzi się głównie o 3 rzeczy: o pośpiech, przedmiotowość i grzeczność w obejściu się ze stronami. Są to bardzo ładne i potrzebne rzeczy, pytanie tylko, jak w wykonaniu będą wyglądały. Nie jest to pierwszy program reformy administracyi, który wyszedł z pod pióra austryackich ministrów; wszystkie kończyły się na dobrych chęciach i do praktycznego rezultatu nie doprowadziły. Już przed 3 laty były prezydent ministrów dr Kerber przedłożył parlamentowi memoryał o potrzebie zreformowania niedołężnej administracyi, która zamiast pomocą stała się utrapieniem ludności; bar. Beck życzy sobie nawet, aby ministrowie swoje propozycye przedłożyli do 3 miesięcy.

Wychodzi on z założenia, że urzędnik jest dla ludności, a nie ludność dla urzędnika, że powinien on traktować jawiającą się u niego z interesem stronę po obywatelsku, być uprzejmym i życzliwym, nie zajmować się zbytnią pisaniną i nie utrudniać rozwoju społecznego przez powolne lub dowolne stosowanie ustaw. Najgłówniejsza jednak rzecz: żeby urzędnicy byli w granicach swego zakresu działania doradcami ludności i zawsze gotowymi do ochrony

zwłaszcza biednych i uciśnionych. Nigdy nie powinni kierować się względami na narodowość, wyznanie lub inne osobiste właściwości stron i nigdy nie schodzić z drogi prawa.

Rady te bar. Becka są ciężkim wyrzutem dla urzędników; jeżeli chce, aby w przyszłości tak postępowali, dowodzi to, że dotychczas inaczej postępowali, o czem my w Galicyi najlepiej z doświadczenia wiemy. Jeżeli bar. Beck żąda dalej, żeby urzędnik w kwestyach politycznych i socyalnych baczył, by nie wywołać wrażenia występowania agitatorskiego lub demonstracyjnego, to chyba nastanie raj dla niemiłych rządowi stronnictw, kiedy urzędnik będzie pamiętał, że n. p. ustawy obowiązują go także wobec socyalistów.

My nie wierzymy, ażeby papierowe rozporządzenia i rady mogły zmienić obecny system administracyjny; dla naszych pp. starostów potrzeba innych argumentów, aniżeli choćby bardzo pięknie napisany rozkaz ministeryalny; tu może tylko lud sam sobie poradzić, jeżeli będzie twardo stał przy swych prawach obywatelskich bez względu na to, czy to jakiemuś urzędnikowi się podoba czy nie. Jeżeli lud przez reformę wyborczą dojdzie do większego znaczenia politycznego, będzie to dla urzędników większą zachętą do grzeczności niż rady i życzenia ministra.

Bunty wojskowe w Rosyi.

Po rozwiązaniu Dumy rozniosły urzędowe telegramy rządu rosyjskiego z tryumfem wiadomość, że w państwie panuje spokój, że lud przyjął rozwiązanie Dumy obojętnie i że nikt nie myśli powstać w obronie posłów. Pokazało się jednak, że rząd zawcześnie tryumfował, gdyż dwa najważniejsze w ruchu rewolucyjnym czynniki: robotnicy i wojsko odpowiedzieli na rozwiązanie Dumy — pierwsi strejkiem generalnym, drugie buntem.

Wszystkie oświadczenia nowego prezydenta ministrów Stołypina obracały się około tego, że rząd zamierza przeprowadzić „reformy" i że nie boi się rewolucyi, ponieważ wojsko jest wierne. Trzy fakta, a mianowicie bunty w Sveaborgu, Kronsztadzie i Sebastopolu zadały temu kłam. Największym co do rozmiarów był bunt w Sveaborgu. Jest to silna twierdza morska, zbudowana na 7 wyspach w zatoce Finlandzkiej, w pobliżu Helsingforsu, stolicy Finlandyi. Dnia 30 lipca zbuntował się garnizon, wymordował i wypędził oficerów, opanował forty i skierował działa na miasto i zatokę. W Petersburgu powstał popłoch. Z powodu bliskiego sąsiedztwa ze zbuntowaną twierdzą obawiał się dwór carski napadu albo ostrzeliwania i robił rozpaczliwe wysiłki dla zduszenia buntu. Ale i wojsko nie próżnowało; otrzymawszy pomoc ze strony rewolucyonistów finlandzkich, związanych w tak zwaną „czerwoną gwardyę", zniszczyli tor kolejowy i drogi, wysadzili w powietrze mosty, łączące pojedyncze wyspy i zdecydowani byli bronić się do upadłego.

Równocześnie zbuntował się wielki okręt wojenny „Pamiat Azowa", stacyonowany w Rewlu nad morzem Bałtyckiem. Wypędziwszy oficerów, okręt ten popłynął na pełne morze i tu zaczęła się ta sama historya co zeszłego roku z „Potemkinem". Przeciw Sveaborgowi rząd wysłał kilka okrętów wojennych pod komendą wielkiego księcia, które bombardowały przez kilka dni Sveaborg. Telegramy urzędowe podają, że zbuntowanych pobito i wierne wojska znowu obsadziły twierdzę; tak samo utrzymują, że wierni majtkowie wzięli górę nad zbuntowanymi i przyprowadzili „Pamiat Azowa" napowrót do Rewlu — ale twierdzeniom rządu rosyjskiego wierzyć nie można. Jeżeli nawet są prawdziwe i udało się jeszcze raz carowi zwyciężyć swoje własne wojsko, to w każdym razie bunt taki o kilka mil od stolicy świadczy, że na wojsko z całą pewnością liczyć nie może.

Potwierdzają to zresztą i wypadki w Kronsztadzie i Sebastopolu. W pierwszem mieście, największym porcie wojennym Rosyi na Bałtyku, chroniącym stolicę, marynarze i artylerzyści podnieśli bunt i tylko przy pomocy gwardyi udało się go stłumić, poczem w mieście zaprowadzono stan wojenny.

Robotnicy odpowiedzieli na rozwiązanie Dumy strejkiem generalnym, który na razie ogarnął Petersburg i Moskwę. Strejkuje tu mimo obecności kilkunastu tysięcy wojska prawie cała ludność robotnicza, gazety nie wychodzą, a robią się przygotowania do strejku kolejowego, pocztowego i telegraficznego.

Jeżeli do tego dodamy ruch chłopów oburzonych rozwiązaniem Dumy, po której spodziewali się rozdziału ziemi, widzimy, jak wygląda spokój, którym rząd Stołypina się tak chwalił. Położenie rządu wobec braku pieniędzy staje się codziennie rozpaczliwsze. Usiłowania, aby pozyskać na ministrów kilku poważnych byłych posłów, jak Heyden, Lwów, Guczkow, Stachowicz nie odniosły skutku, gdyż nie chcą oni mieć do czynienia z człowiekiem, który jedną ręką obiecuje reformy, a drugą zaprowadza stan wojenny i skazuje setki ludzi na śmierć. Dlatego rząd, jako do swej ostatniej nadziei ucieka się do „czarnej sotni". Przed kilku dniami zamordowano w Teriokach pod Petersburgiem prof. Hercensteina, byłego posła do Dumy, którego rząd i chuli-

gany nienawidziły za jego gorącą obronę spraw chłopskich. Już dziś na pewno wiadomo, że do mordu wynajęto ludzi, którzy mają zamiar wymordować wszystkich wybitniejszych polityków wolnomyślnych.

Rozumie się, że środki takie nie powstrzymają rewolucyi, która dalej kroczyć będzie aż do zwycięstwa.

Strejki rolne w Królestwie Polskiem.

Podobnie jak u nas w Galicyi, tak samo i w Królestwie pod Moskalem chłop polski już dawno obudził się ze snu i myśleć począł nad swoją dolą. Kiedy się w Królestwie wszystek naród ruszył, gdy wojna się z Japończykiem zaczęła, począł się na wsi ruch coraz większy, ludzie czytać poczęli co raz chciwiej pisma i „dobra nowina“ socyalistyczna szła pod strzechy chłopskie z niebywałą przed tem szybkością! Nic też dziwnego, że chłopi poczęli myśleć jakby też i sobie dolę poprawić i wkrótce widzimy wielki ruch strejkowy zorganizowany wśród ludu wiejskiego przez Polską Partyę Socyalistyczną, najpotężniejszą dziś i jedynie kierującą w Królestwie.

Poniżej przytoczony artykuł opowie wam jak to wyglądają pod Moskalem strejki chłopow polskich, którzy jak wszędzie tak i w Królestwie są nielitościwie wyzyskiwani przez obszarników, na wszelkie możliwe sposoby!

W poważnej chwili dzisiejszej, kiedy nikomu chyba nie chce się śmiać, nie sposób jest nie śmiać się do rozpuku, gdy się czyta uważnie artykuły pańskich gazeciarzy o strejkach rolnych. Na początku ruchu strejkowego gazety zapowiadały, że w Królestwie „póki my żyjemy“, póki „Polska nie zginęła“ — strejków na wsi nie będzie. Pisali oni, że „o zdrowy rozum chłopa polskiego rozbiją się zdradzieckie zakusy agitatorów miejskich! Parobkom jest dobrze, tak dobrze, że im tylko ptasiego mleka chyba braknie, a wszystko co, pisują pisma socyalistyczne, to są przecie brednie agitatorów żydowskich, którzy nie znają zgoła stosunków wiejskich“. Tymczasem powoli rozpalać się zaczyna ruch strejkowy. Nie pomogły ani kazania księży, zaprzedanych kapitałowi wiejskiemu, ani przestrogi „dobrych panów“, często nie pomogły nawet — bagnety, przez omyłkę pisarzy prowentowych, albo wbrew woli obywateli sprowadzone do majątków. Wtedy prasa zaczyna drżeć z rozpaczy nad nikczemną działalnością agitatorów i nad „biednym“ ludem wiejskim, który nie posiada w sobie dostatecznej siły odpornej na jadowitą działalność agitatorów i idzie na lep pięknych frazesów. Na wiosnę wymieniano **2000** folwarków, z których „biedny“ lud wiejski przyjął jad strejkowy — i o dziwo! nie skonał, nie zamienił się w wilkołaki, ale strejk wygrał w znacznej części wypadków i polepszył swój byt o setki tysięcy rubli, wypędzonych z kieszeni wyzyskiwaczów wiejskich. Wtedy gazety zaczęły wzywać do samoobrony dziedziców. Trzeba się zorganizować, wołano! W Warszawie i w Łodzi uczynili to przemysłowcy i zaprzysięgli „w Kole przemysłowcòw“ wiekuistą nienawiść robotnikom, zabiegającym o poprawę bytu. Czemu wy, obywatele wiejscy, nie pójdziecie za ich przykładem? I oto wszędzie po całym kraju powstają związki dziedziców. Właściciele ziemscy zobowiązują się solidarnie nie przyjmować robotników wiejskich, którzy z powodu strejku potracili miejsca; zobowiązują się też nie czynić żadnych ustępstw parobkom strejkującym. Zobowiązanie takie ślicznie wygląda na papierze! W życiu wygląda trochę inaczej, bo z chwilą, gdy strejk wybucha, gdy przedłuża się, gdy zboże przestaje się i gdy dziedzicowi grozić zaczynają olbrzymie straty — solidarność wyzyskiwaczy wiejskich pryska; w kąt idą wszelkie przysięgi i każdy w tajemnicy przed sąsiadami układa się z robotnikami. „Kurjer Warszawski“ podaje wiadomość o wielkim strejku w cudownie zagospodarowanych dobrach leśmierskich (Leśmierz, gub. Kaliska), w których nie pomogły ani kazania, ani przestrogi, ani wojsko (przychodziło dwukrotnie), ani narodowo-demokratyczna agitacya, ani nawet samoobrona dziedziców. i gdzie 150 rodzin parobków folwarcznych zyskało w zeszłym tygodniu ulgi w wynagrodzeniu pieniężnym i ordynaryi tak wielkie, że właścicieli kosztować one będą 7.000 rubli rocznie, czyli po 46 z górą rubli rocznej nadwyżki na każdą robotniczą rodzinę wiejską! Robotnicy ogłosili postawione przez naszą partyę żądania i żądania te bardzo skromne zresztą zostały spełnione (30 rb. pensyi, 15 korcy ordynaryi, 2 krowy, 3 sągi drzewa i t. d.).

Kiedy już strejk taki zostanie wygrany wtedy nagle gazeciarze zmieniają zdanie i zaczynają chwalić obywateli, którzy „w poczuciu wielkich obowiązków“ z „patryotyzmu i rozumu politycznego“ powinni złożyć ofiarę z majątku swego na ołtarzu narodowej zgody i dobrotliwej opieki nad kmiotkami!

Wreszcie zdarza się, że ta sama prasa wpada w szał oburzenia. Tak naprzykład w jednym z ostatnich numerów gazety p. t. „Ziemia lubielska“, narodowo-demokratycznego pisemka lubelskiego, znajdujemy notatkę o wielkim ruchu strejkowym, który

szerzy się z zadziwiającą szybkością w dwu najbogatszych powiatach gubernii lubelskiej t.j. w Hrubieszowskiem i Tomaszowskiem. W tych powiatach, pisze organ wyzyskiwaczy wiejskich, płaca jest nad wszelki wyraz małą i co gorsza bywa wypłacana nieregularnie. Posyłka trzymana obowiązkowo, przynosi fornalowi poważną stratę. „Ziemia lubelska" grozi wreszcie dziedzicom, że posiada spis folwarków, w których panują takie haniebne stosunki i że ogłosi tę listę, o ile w najbliższym czasie stosunki te nie zmienią się na lepsze.

Tak odbija się nasz ruch strejkowy w umysłach pisarzy narodowo-demokratycznych. Myśl polityczna półgłówków narod. dem. zaczyna od oburzenia na parobków, a kończy na oburzeniu pod adresem dziedziców, przebiegając w ten sposób całe koło różnych etapów, aby wreszcie samą siebie w ogon ugryść i dowieść, że nazywając siebie „myślą polityczną" jest w gruncie rzeczy „bezmyślnością niepolityczną"....

A strejki rolne obejmują coraz to większą połać kraju. Od wschodniej ściany (w Lubelskim) do zachodniej (w Kaliskiem i Piotrkowskim) coraz mocniejszym pierścieniem cisnąć zaczynają kraj cały. Świadomość społeczna zaglądać zaczyna pod strzechę najciemniejszej chaty do której dotąd zaglądał tylko głód. I tam, gdzie dotąd bezkarnie panowała krzywda, donośnie dzwonić zaczyna spiżowy dzwon sprawiedliwości społecznej!

Jak się ludzie rządzili w najdawniejszych czasach?

Napisał
Z. R. Walczewski.

VIII.

Organizacya polityczna.

Społeczeństwo pierwotne nie znało tego, co my dziś nazywamy państwem.

Rządziło się samo. Najmniejszą grupą społeczną był *ród* — zbiór krewnych, wyprowadzających swoje pochodzenie od tego samego wspólnego przodka.

Posiadał on swoją wspólną własność i sam zarządzał wszystkiemi swojemi sprawami. Ród miał swego *przywódcę* i *wodza*. Członkowie każdego rodu sami ich wybierali z pomiędzy siebie. Obowiązki przywódcy tyczyły się tylko spraw pokojowych; nie mógł brać udziału w wojnie, jako naczelnik, to należało do wodza.

Urząd przywódcy był zajmowany tak często, ile razy zdarzał się wakans i był wybierany zawsze tylko z pomiędzy członków rodu. Urząd zaś wodza niekiedy tylko był nadawany w nagrodę zasług osobistych: za odwagę, roztropność w sprawach, wymowę na radzie.

Przywódca był przedstawicielem rodu; wybierano go z pomiędzy mężczyzn tylko. Po śmierci przywódcy zwoływano radę rodowców dla zamianowania jego następcy. W czasie tych wyborów stawiano zawsze dwóch kandydatów z członków rodu. Głosowali wszyscy pełnoletni. Kto otrzymał największą ilość głosów, był mianowany przywódcą. Wymaganem było jeszcze przyzwolenie innych rodów plemienia dla zupełnego dokonania wyboru. Jeśli rody, zgromadzone w tym celu, odmówiły potwierdzenia — ród przystępował do nowego wyboru.

Gdy osoba, zamianowana na przywódcę przez swój ród, była przyjęta przez inne rody, wybór stawał się zupełnym, ale było jeszcze koniecznem, żeby nowy przywódca został zatwierdzony przez radę związkową, zanim mógł objąć swe obowiązki. W ten sposób zabezpieczano prawa i interesy wszystkich rodów, albowiem przywódca rodu był z konieczności i członkiem wyższej rady związkowej plemion.

Ten sam rodzaj wyboru istniał i dla wodza. Ród mógł w każdej chwili usunąć przywódcę i wodza z urzędu, jeżeli ich postępowanie nie odpowiadało wymaganiom ogółu. To samo mogła uczynić rada plemienna, nawet wbrew życzeniom rodu. Tym sposobem interesy całego plemienia były zupełnie zabezpieczone i znaczyły wiecej od interesów poszczególnych rodów.

Główną formą rządzenia się społeczeństwa pierwotnego była *rada rodowa*. Ona stanowiła najwyższą władzę nad rodem i plemieniem.

Zwykłe sprawy były załatwiane przez wodzów, lecz mające ogólne i większe znaczenie, należały do rady. Rada rodowa była zgromadzeniem wybitnie demokratycznem Każda osoba dorosła, mężczyzna czy kobieta, posiadała w niej głos we wszystkich sprawach, Rada wyznaczała i usuwała przywódców i wodzów, wybierała kapłanów, przebaczała lub mściła się za zabicie krewnego, sądziła winnych, przyjmowała nowych członków do rodu, zarządzała wspólnem gospodarstwem. Tym sposobem rządzili wszyscy, rządziło się społeczeństwo całe, gdyż rady rodowe, które załatwiały najważniejsze sprawy, składały się ze wszystkich dorosłych członków społeczeństwa.

Wyższą grupą społeczną było bractwo, związek dwóch lub więcej rodów tego samego plemienia, które łączyły się z sobą dla pewnych wspólnych celów. (C. d. n.)

Prawo do pracy.

Dziwnie się plecie na tym naszym świecie!

Robotnik ugina się pod ciężarem pracy, która jako przekleństwo nad nim zawisła, tak samo, jak spoczywała nad jego ojcem i dziadem. Od ranka wczesnego do wieczora, z dnia na dzień, z roku na rok, przez całe życie pracuje na wyzyskiwaczów wysiłkiem swoim stwarzając wszystkie bogactwa naszej cywilizacyi: te rzędy fabryk, z których fabrykant robi miliony, on zaś — pracownik nabawia się starości przedwczesnej, te gmachy sztuki, do których nie ma dostępu, te skarby, od których go odsunięto.

Zdawać się mogłoby, iż ten pracownik wieczny ma prawo żądać przedewszystkiem odpoczynku.

A jednak domaga się on — prawa do pracy.

Prawa do pracy żądali robotnicy francuzcy w pamiętnym roku 1848, a hasło to jeszcze wcześniej bo w roku 1833, wywiesili tkacze lyońscy. Na barykadach swoich zatknęli oni sławny sztandar czarny z napisem tak niezrozumiałym dla próżnujących burżujów: *Chcemy żyć pracując, albo umrzeć walcząc.* Innemi słowy, my chcemy mieć zapewniony kawałek chleba, który wzamian za pracę swoją otrzymujemy, a jeśli zabraknąć ma nam tego ciężko zapracowanego posiłku, wolimy zginąć podczas walki, niż przyglądać się cierpieniom matek naszych i żon, dzieci i przyjaciół, którzy mrą z głodu i zimna. Od tych czasów *prawo do pracy* jest na ustach warstwy pracującej: przeciążony robotą, pozbawiony wczasów, skazany, jak gdyby był zbrodniarzem, na ustawiczne sterczenie przy maszynie, robotnik jednak domaga się — pracy!

Ustrój kapitalistyczny jest cały spowity w sprzeczności nieprzebrane. W jego życiu zdarzają się w stałych odstępach czasu przesilenia i teraz właśnie takie wielkie przesilenie przeżywają bracia nasi pod moskalem. Z jednej strony bankrutują tam fabrykanci, bo mają nadmiar niewyprzedanych towarów, więc tkanin, obuwia węgla, wyrobów z metalu. Są zadowoleni, jeśli uda się im sprzedać te przedmioty po cenie kosztów, gdyż w innym przypadku towary te podlegają powolnemu niszczeniu: materye butwieją, metal pokrywa się rdzą. Z drugiej strony *gromady ludu pracującego nie są przyodziane należycie*, a nawet rozpędzane bywają z fabryk na cztery strony świata i pozostawiane na pastwę głodu i nędzy. Zdarzały się takie przesilenia nawet w rolnictwie: rolnik amerykański palił zamiast drwami w piecu — ziarnem, kupiec zbożowy bankrutował z powodu nizkich cen zboża. a gdzieś w pobliżu robotnik pozbawiony zarobku, przemierał z głodu nie mając pieniędzy nawet na kupno tak taniego chleba.

My dążymy do zastąpienia tego zamętu kapitalistycznego przez ład i porządek, do usunięcia przesileń przez świadome kierownictwo wytwarzaniem. Kierownictwo takie, pod rachubę brałoby potrzeby ludu i do nich przystosowywało fabrykacyę przedmiotów, wreszcie do zapewnienia każdemu przynależnej mu części dochodu społecznego, takiej, jaka przystoi obywatelowi. *Będziemy wspólnie pracowali i wspólnym będzie pracy plon!* Ale nim uporamy się z tym przeklętym ustrojem, dbać musimy przecież o to, ażeby jakoś stawiać czoło nadużyciom i krzywdom, od których cierpi lud roboczy. Chcemy uchronić tłumy pracujące od głodu, który towarzyszy stale przesileniom, dzieci zaś ich i żony od wyciągania ręki na ulicy do przechodniów tego wyciągania, które kala godność ludzką. Dlatego żądamy dzisiaj dla spracowanego człowieka, któremu słusznie należałby się odpoczynek, tego, co nasi towarzysze francuzcy przed pół wiekiem nazwali *prawem do pracy*.

Tak, *prawa do pracy dla tłumów, kiedy z braku roboty są pozbawieni zarobku i wtrąceni w przepaść nędzy.*

Rządy zwykle wymawiają się niemożliwością znalezienia roboty dla ludu pracującego, kiedy wskutek przesilenia stanęły fabryki i cisza zaległa dokoła maszyn. Nie dziwimy się tej wymówce, mają oni tyle pilniejszych wydatków: trzeba utrzymywać olbrzymie wojska, niszczyć mieczem i ogniem kraje całe! Jednak prawo to, *prawo do pracy* — *zostało już urzeczywistnione* tam, gdzie ustrój państwowy przybrał kształty bardziej demokratyczne. W koloniach np. angielskich w Australii prowincye lub miasta rozpoczynają w takich czasach wielkie roboty użyteczności publicznej: kopanie kanałów, wytykanie i przeprowadzanie dróg. W ostatnich latach postanowiono karczować zarośla, nowiny zaś oddawać w dzierżawę rodzinom robotników pracujących przy karczunku, a nawet rząd udziela im zasiłku pieniężnego na zabudowania i zagospodarowanie. Zbytecznie mówić, iż i u nas nie zabrakłoby okazyi do przedsiębrania robót takiej użyteczności publicznej. Wszak jeszcze w żywej pamięci nas wszystkich tkwią straszne spustoszenia, zrządzone przed kilku laty a i w tym roku także przez Wisłę podczas powodzi letnich. Tysiące chłopów straciło swoje gospodarstwa niewielkie i znalazło się w nędzy ostatniej. Nie zrobiono do dziś dnia nic w tej sprawie, a tymczasem Wisła, nieujęta w groble nadbrzeżne, kryje po dawnemu niebezpieczeństwa liczne dla włościan siedzących w jej dolinie i zagraża im co chwila ruiną i zubożeniem. Podjęcie tych robót

nad uregulowaniem Wisły dałoby w ciągu lat wielu trwały zarobek olbrzymiej rzeszy robotników! A cóż dopiero budowa kanałów wodnych?

Tak więc domagamy sie prawa do pracy, tj. dostarczenia zarobku naszym towarzyszom pracującym, którzy w takiej wielkiej liczbie chodzą bez roboty, mimo najszczerszych do pracy chęci! Wiemy jednakże, iż wołania nasze o prawo do pracy będą jako głos podróżnika zabłąkanego w pustyni. Tylko państwo, oparte na zasadach demokratycznych, a więc państwo w którem lud wywierać będzie poważny wpływ na uchwały miast albo rządu, może dać posłuch tym naszym żądaniom. Widok towarzyszy naszych skazanych na nędzę, widok tłumów całych pozbawionych zarobku, niechaj będzie dla nas nową podnietą do walki o równe, tajne bezpośrednie i powszechne prawo głosowania, do Rady państwa, Sejmu i gminy! Dopiero gdy wywalczymy tego rodzaju powszechną reformę wyborczą, możemy mieć nadzieję jakąś urzeczywistnienia w kraju naszym prawa do pracy!

Droga do polepszenia bytu robotników prowadzi przez walkę polityczną o wszechstronną reformę wyborczą!

Jak agitują czarne sotnie ludowego centrum?

Wstrętne nadużycie ambon w brzeskim powiecie.

Tam, gdzie chłopi nie chcą chodzić na zgromadzenia urządzane przez centrowców i innych amatorów chłopskiej skóry, całą rolę agitatora bierze na siebie proboszcz, nadużywający ambony i konfesyonału aż do znudzenia. Gdzie ludność bardziej uświadomiona, klątwy i wstrętne demagogie klechów nie robią najmniejszego wrażenia, wykazują tylko bezsilność szlacheckich sługusów w czarnych sutanach.

W powiecie brzeskim równie jak i w innych, agitacya kleru z ambon i konfesyonałów bez przerwy trwa dotąd i ujawnia się w najpotworniejszych formach. W niedzielę 22 lipca br. trzęsły się formalnie kazalnice w kilkunastu kościołach brzeskiego powiatu od klątw i obelg bezwstydnych na ruch ludowy.

Powód do tych „ludowcożerczych kazań“ dała rozpolitykowanym kaznodziejom na onczas przypadająca ewangelja o „fałszywych prorokach, którzy przychodzą na wieś w odzieniu owczem, a wewnątrz są to wilcy drapieżni«. Jakich wyzwisk karczemnych i kłamstw na tych „fałszywych proroków“, z ambon wtedy nie miotano, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Najpotworniejszemi jednak w całej tej niedzielnej kampanii klerykalnej są chyba te demagogiczne, obliczone na bezbrzeżną głupotę owieczek podjudzania, jakoby klęsce elementarnej, która w naszym powiecie ogromne wyrządziła spustoszenia — winni byli przedewszystkiem ci, „co to czytają pisma socyalistyczne lub ludowe, uczęszczają na zgromadzenia nie zwoływane przez księży“.

Nie zadowalając się nadużywaniem kościoła do celów politycznych, urządzają księża przy pomocy najobżydliwszych indywiduów i osławionych hyen wyborczych na plebaniach tajne narady, w których mogą brać udział sami tylko wylizywacze garnków plebańskich, tercyarze i tercyarki. Centrowcy mają zamiar zwołać wiec publiczny w najbliższym czasie w brzeskim powiecie. Bojąc się jednak porządnej odprawy trzymają w tajemnicy dzień zgromadzenia. Zjechać ma podobno sam Rublarz-Stojałowski, na którego przybycie przygotowują się chłopi. — Sromotna odprawa i napiętnowanie spotka napewno tego politycznego oszusta — co jednak nie przeszkodzi, że „Głos narodu“ napisze o niezwykłem przyjęciu ks. prałata.

Wonny kwiatuszek z centrowego bukietu.

Jeździ po wiecach centrowy krakowski nauczyciel a wabi on się Syc. Panicz ten przedstawia się jako „przedstawiciel nauczycielstwa!“ W tej sprawie —jak podaje „Głos nauczycielstwa ludowego“ — wydział krakowskiego Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych jednomyślną uchwałą zmuszony był wystąpić publicznie przeciwko niemu, który rzadkim brakiem zalet koleżeńskich, rozmyślnem burzeniem solidarności nauczycielskiej, wszczynaniem na swoją rękę akcyi dla nauczycielstwa wstrętnych, kłamliwem i podstępnem przedstawianiem w dziennikach spraw nauczycielskich, rzucaniem skrycie i publicznie niegodnych podejrzeń na kolegów, stojących na czele ruchu nauczycielskiego w Krakowie, uwłaczającem godności nauczycielskiej postępowaniem podczas publicznych wyborów w Krakowie, wreszcie różnemi wstrętnemi intrygami i krecią robotą na szkodę zarówno krakowskiego Towarzystwa nauczycieli, jak i krajowego Związku nauczycielstwa ludowego — zasłużył sobie na jednomyślną uchwałę krakowskiego Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych, wykluczającą go ze społeczności nauczycielskiej w Krakowie (przez niepodawanie mu ręki, a później z powodu jego niepoprawnego a szkodliwego działania na następujące ostrzeżenie:

„Dochodzą nas wieści, że p. Stanisław Syc, nauczyciel z Krakowa, na zgromadzeniach ludowych, zwoływanych przez pewne stronnictwo polityczne (tj. centrum) w sąsiednich od Krakowa powiatach, występuje bądź sam jako reprezentant krakowskiego nauczycielstwa, bądź też za takiego podawany jest

przez przywódców tych zgromadzeń. Ponieważ p. Syc zarówno na tych zebraniach publicznych, jakoteż w niektórych dziennikach i wydanych przez siebie odezwach wygłaszaniem wstecznych zasad i szerzeniem dążności, niezgodnych z interesami szkolnictwa i nauczycielstwa, naraża dobro całego nauczycielstwa ludowego na szwank, a w szczególności nauczycielstwa krakowskiego – występowaniem zaś w roli powyższej wyrządza sprawie nauczycielskiej nieobliczalne szkody — oświadczamy niniejszem, że p. Syc niema najmniejszego prawa ani przemawiać w imieniu nauczycielstwa ludowego, ani też za reprezentanta tegoż podawać się, owszem jednomyślną uchwałą walnego zgromadzenia krakowskiego Towarzystwa nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych — jak świadczy protokół tegoż zgromadzenia z dnia 15 go kwietnia 1905 r. — został on w sposób jak najwięcej stanowczy, ze społeczności naszej wykluczony".

Taki to kwiat wonny obwozi centrum po wsiach! A pędzcież go też od siebie, niech nie plami swoją obecnością czystego powietrza na wsi! Już się też dobrała kompania centrowa!

Nie udało się czarnym w Zasowie!

Zapowiadany od dawna wiec w Zasowie zwołany na 8 z. m. skończył się zupełnem fiaskiem dla centrowców. Nie pomógł ani Żyguła, ani Kądzioła, ani Potoczek, zgromadzeni chłopi nie chcieli dopuścić do przewodniczenia centrowcowi, wreszcie komisarz za namową Żyguły wiec rozwiązał, w ten sposób ratując centrowców.

Centrowcy zawsze usiłują po rozbiciu im wiecu odbyć poufny konwentykiel, w którym biorą udział ksiądz, organista, dziad kościelny, kilka bab i gospodyni ks. proboszcza. Tu przed takiem audytoryum Czerkawscy produkują swoją polityczną uczoność, a „Głos narodu" rozpisuje się potem o „wielkich" i „ludowych" zgromadzeniach.

* * *

Tak się centrowcom wszędzie wiedzie, gdzie tylko trochę chłopi przejrzeli na oczy! — Szkoda jednak, że nie czytacie ich gazet co to za baje wypisują o swych zwycięstwach nad socyalistami! Zdawałoby się, że cały kraj podbili — a tu ich gonią jak lisa z jamy!

Z ruchu ludowego.

Zgromadzenie strejkujących.

W niedzielę dnia 5 sierpnia b. r. w Kątach (pow. Chrzanowski) odbyło się poufne zgromadzenie strejkujących górników, którzy siódmy tydzień już strejkują w solidarności i zgodzie pomimo. że zarząd kopalni wypróbował już wszystkie środki, któreby solidarność mogły rozbić. O obecnem położeniu górników mówił tow. Fr. Waligóra z Krakowa wzywając do wytrwałości i solidarności, bo zarząd kopalni po uczynionych wszelkich prób w kierunku rozbicia zgody w końcu musi uledz i przyznać słuszność żądaniom robotniczym, następnie mówiło kilku górników, którzy opowiadali jakie im zarząd kopalni robił propozycye, aby się od reszty górników odłączyli i wrócili do roboty, a dostaną znaczną podwyżkę i zaawanzują na nadzorców, oni jednak odpowiedzieli, że do póki zarząd kopalni wszystkim nie poprawi dotąd żaden z nich nawet na największe obiecanki się nie da złapać. W końcu uchwalono zwołać publiczne zgromadzenie, na którym by się napiętnowało publicznie wszystkie szacherki zarządu kopalni.

Zgromadzenie w Nowej Górze.

Dnia 5 sierpnia 1906 odbyło się tu w niedz. poufne zebranie. Przewodniczył Ob. P. Referat „O żądaniach Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej" wygłosił tow. Sułczewski, wyjaśniając zebranym stosunek nasz do religii, że ona jest rzeczą sumienia i że każdy katolik szczery musi być socyalistą. Dalej, że dążymy do tego aby znieść krzywdy, wyrządzane przez bogatych a zaprowadzić równe prawa i równe obowiązki czyli żądamy, aby sami robotnicy tak ze wsi jak i z miasta sobą rządzili.

Do robotników z Żywca i okolicy.

Z dniem 1 sierpnia otwarte zostały następujące miejsca płatnicze w Żywcu: Dla piekarzy, metalowców, krawców, kamieniarzy, robotników drzewnych i tkackich. Prowadzeniem ich zajmuje się tow. Józef Tomalski. Tow. Korneli Kłusak jest mężem zaufania robotników przemysłu papierowego i chemicznego. jak również robotników budowlanych. Obowiązkiem każdego robotnika jest należenie do swej zawodowej organizacyi. — Idźmy za przykładem tych robotników, którzy sobie przez silną zawodową organizacyę wywalczyli lepsze warunki pracy i poprawę zarobków. To też wołamy: organizujcie się robotnicy wszystkich zawodów!

Wiadomości z organizacyi.

Robotnikom tkackim, pracującym w Bielsku i Białej, podajemy do wiadomości, że w Żywcu otwarte zostało dla nich miejsce płatnicze, pod kierunkiem tow. J. Tomalskiego.

Ze świata.

Wojna cłowa między Austryą a Serbią.

Skupczyna serbska, której prace tamowała dotąd obstrukcya młodoradykałów, za kilka dni się rozejdzie, nie doprowadziwszy do zgody z Austro-Węgrami. Pozostał więc Pasicz na placu i w jego ręce złożono los kraju z poleceniem wystarania się przynajmniej o prowizoryczny traktat handlowy. W tym kierunku prze też opinia publiczna w Serbii z powodu ogromnych strat, jakie kraj codziennie ponosi. Zamknięcie granicy austryackiej spowodowało z jednej strony ogromne podrożenie artykułów przemysłowych dla braku wwozu, z drugiej strony wywołało zastój w najważniejszej gałęzi gospodarstwa krajowego: w wywozie bydła. Nadchodzący czas wywozu zboża i owoców spowoduje dalsze ogromne straty, a wobec stanowiska Pasicza w kwestyi dostawy armat, kraj nie wiedzi końca tej zabójczej dla niego sytuacyi. Dla własnego interesu wtrącił państwo w nieszczęście, z którego jedynem wyjściem jest poddanie się na całej linii.

Rozdział kościoła od państwa we Francyi.

Po długich ceregielach namyślił się papież i postanowił poddać się twardej konieczności. Dla zasady wystosował do kardynała Richarda, arcybiskupa Paryża, list z protestem przeciw ustawie separacyjnej, a uspokoiwszy w ten niewinny sposób sumienie, wydał równocześnie polecenie, aby gminy przemieniły dotychczasowy ustrój kościelny na wymagane przez przez prawo związki religijne. Ponieważ wyjście to odpowiada też zapatrywaniom większości katolików francuskich, można przyjąć za pewne, że zastosują się do polecenia papieża i w ten sposób ustawa wejdzie w wykonanie. Będzie to walne zwycięstwo idei wyższości państwa nad kościołem i przyczyni się napewno do zachęcenia innych państw, aby weszły na tę samą drogę.

Międzynarodowy kongres pokoju.

W ubiegłym tygodniu obradował w Londynie międzyparlamentarny kongres pokoju, złożony z posłów parlamentów całego świata. Idealiści ci marzą o zupełnem usunięciu wojen i wygładzeniu różnic między państwami przez międzynarodowy sąd rozjemczy. Cel zaiste bardzo wzniosły, ale przygotowania do niego nie wiele warte. Powoływanie się na kongres pokojowy w Hadze i na jego inicyatora cara Mikołaja II. nie może w postronnych obudzić wielkiego zaufania do jego uchwał, a przygotowujący się na wiosnę 1907 drugi kongres w Hadze, także z inicyatywy cara, nie może wobec jego postępowania w domu nikogo łudzić co do prawdziwych celów pokojowej akcyi cara. W każdym razie kongres londyński wykazał, że idea pokoju powszchnego i rozbrojenia robi wielkie postępy wśród ludów, a ten czynnik dziś już ma w sprawach międzynarodowych przynajmniej takie same znaczenie, co dwory i gabinety robiące dyplomatyczne zawikłania i doprowadzające do krwi rozlewu.

LISTY Z KRAJU.

Odezwa robotnika do robotników.

Lipnica dolna. Dnia 2 sierpnia 1906 r. Szanowni górnicy! Wyczytałem w „Prawie Ludu“ o różnych waszych dolegliwościach i o strasznych nadużyciach dozorców. Ja, jako stary górnik, bom pracował 23 lat w kopalni w Ostrawie, rozumiem waszą biedę i smutne stanowisko wasze. Kochani górnicy, nie macie innego środka. jak tylko, jak jeden mąż wstąpić do stowarzyszenia socyalno-demokratycznego i stać się czytelnikami „Prawa Ludu“. Przystąpcie do wielkiej unii górniczej austryackiej, a wkrótce spostrzeżecie, że dotkliwości wasze będą się Wam z pod nóg usuwać. Idźcie tylko ręka w rękę, odbywajcie często zgromadzenia, a wasi właściciele kopalń i pracodawcy będą zmuszeni za waszą ciężką pracę dać Wam należytą zapłatę. Górnicze życie jest takie, że każdy z Was stoi jedną nogą na życiu a drugą nad grobem. Codzień idąc do pracy żegnacie się z żoną i dziećmi, żegnacie się ze słońcem i ze światem za tych kilka marnych szóstek. A tam w głębi ziemi niem ani świeżego powietrza, ani świeżej wody, — pracujesz o kawałku suchego chleba, — chodzisz obdarty i ty i twoja rodzina, bo zarobek twój nie wystarcza na utrzymanie. Przytem jeszcze znosicie różne obelgi. Powiadają wam, żeście próżniaki, że chcecie lekko żyć, dobrze jeść a panów cyganić.

Później jeszcze będę pisał o losie górniczym, a dzisiaj tylko raz wam jeszcze radzę: czytajcie „Prawo Ludu“, „Naprzód“, „Górnika śląskiego“, — zwołujcie zgromadzenia co tydzień, układajcie rezolucye, a los wam się polepszy. Pozdrawiam górników z Sierczy i Jaworznia. *Józef Badula.*

Kto psuje wiarę?

Śląsk. Ustroń. Dnia 2-go sierpnia 1906 roku. Szanowny tow. Proszę o umieszczenie w gazetce „Prawo Ludu“ tego listy. Dnia 29 lipca b. r. w niedzielę, odbyło się u nas w ewangielickim kościele nabożeństwo, które się odbywa w rocznicę założenia kościoła na pamiątkę św. Jakóba. Ks. Paweł Broda w Goleszowie miał najsamprzód przy rannem nabo

żeństwie wojnę przeciw socyal-demokratom. Potem przyjechał z Goleszowa do Ustronia i znowu jak opętany zaczął wyrzucać, że socyaliści nie będą zbawieni, że nie należą pod Chrystusową chorągiew, i że socyaliści podkopują wiarę! Otóż musimy ogłosić, że w Ustroniu przy ewangielickim kościele zarząd kościelny składa się ze samych socyalistów. Oni się starali o to, żeby był kościół odnowiony! Oni zbierali składki i kościół był na dzień 29 lipca przyozdobiony! Dajemy ks. Brodzie najlepszą radę, aby się nie ujadał ze socyalistami, aby sobie ząbków nie połamał na socyalistach.

Czerwona straż w Ustroniu.

Czytajmy „Prawo Ludu".

Długołąka. Dnia 18 lipca 1906. Szanowna Redakcyo. Jako prenumerator z Nowej Grobli muszę się odnieść z wdzięcznością do Szan. Redakcyi za gazetkę „Prawo Ludu". [Gazetka „Prawo Ludu" nietylko została mile przyjętą w naszej wiosce, ale już zdziałała wiele dobrego i sprawiedliwego, o którem później napiszę. Gazetkę „Prawo Ludu" czytam, lud się gromadzi, słucha chętnie, uchwala, i już przeszło pół wioski jest zorganizowanych. Uchwalono Reformę wyborczą; jako pokarm dla ciała codziennie jest potrzebny, tak reforma wyborcza dla społeczeństwa obecnie jest potrzebna! Niech żyje Reforma wyborcza! Niech żyje Partya socyalno demokratyczna! Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i Czytelników

Franciszek Kuchnia, Paweł Plata, Franciszek Witeczki, Antoni Hebda, Stanisław Krzak, Adam Mordarski, Jan Plata, Józef Hebda, Pająk Jan.

Nadużycia pocztowe.

Sieprawa. Dnia 27 lipca 1906. Szanowna Redakcyo! Już od ostatniego czerwca b. r. gazetki nie miałem; z powodu listonosza tutejszej gminy, które z całej gminy listy z poczty w Świątnikach zabiera i po Sieprawiu roznosi, zaco ma od każdego listu czy gazetki płacone. Nazywa się Józef Dziura. Jednak do mnie jak przyjdzie „Prawo Ludu" to wprzód porozżyna i innym daje do czytania i mnie niezawsze doręcza. Dlatego upraszam Szanowną Redakcyę nadsyłać mi gazetki na post restante, a ja będę sobie sam z poczty w Świątnikach odbierał!

Wasz czytelnik.

Od Redakcyi. Podobne postępowanie listonosza jest bezprawiem i jeżeli ogłoszenie tego listu nie pomoże, postaramy się w inny sposób nauczyć rozumu pocztę świętnicką!

Barbarzyństwo.

Żywiec. 5 sierpnia 1906. Szanowna Redakcyo! Wieczorem 31 lipca szedłem przez ulice arcyksiążęcego miasta, gdy koło kościoła św. Krzyża ujrzałem gromadę kobiet i niedorostków. Zbliżyłem się do luźnie stojących grup i dowiedziałem się wkrótce, że będą właśnie wywozić zwłoki jakiejś powieszonej. Za chwilę nadjechał wóz od gnoju, na który kilku parobków z propinacyi ciało wciągnęło. Samobójczynią była zamożna i bardzo pobożna obywatelka, która do wszystkich pobożnych stowarzyszeń w mieście oraz do sióstr różańcowych należała, i jeszcze zrana tegoż dnia była w kościele, modląc się zapewne do Boga o skrócenie jej mąk ziemskich. Nieuleczalna choroba zawiodła nieszczęśliwą do grobu; powiesiła się na haku, który kupiła sobie u protestanta Wanicka. I teraz niewiem: czy winien temu ów hak, kupiony od człowieka obcej wiary, nad którym nie było błogosławieństwa katolickiego kościoła, czy też na skutek zemsty księdza Markuzela, którego worek silnie ucierpiał na tej sprawie — dość że nie znalazł się nikt, nawet za duże pieniądze, ktoby to ciało choć bez kościelnego obrządku, przyzwoicie pochować zechciał. Rzeczywiście, ksiądz Markuzel może być dumnym ze swych owieczek: ta scena żywo przypominała mi tańce śmiertelne u dzikich dokoła ciała! Ale jakto w ten sposób wzniosłe nauki Chrystusa w błoto się rzuca przed pobożny lud; że wspomnimy tylko słowa Chrystusa: kto jest bez grzechu, ten niech pierwszy rzuci na nię kamieniem! a te słowa odnoszą się z pewnością do wielu mieszkańców Żywca.

Dobry katolik.

Nie poznali się na mądrym Maciusiu!

Żywiec, 29 lipca 1906. W niedzielę 29 o godzinie 4 po południu odbyło się zgromadzenie ludowe w Zadzielu pow. Żywiec zwołane przez Fijaka. Na zgromadzenie to przybyło kilku towarzyszy ze Żywca, aby się raz przysłuchać wywodom tak wielkiego filozofa. Zgromadzenie miało się odbyć o godzinie 3-ej. Ponieważ na to zgromadzenie ani jeden chłop nie przybył strapił się tem okropnie Maciuś i musiał sam udać się do karczmy, gdzie było kilku pijanych chłopów i prosić ich aby przyszli mu w pomoc ponieważ przyszli czerwoni. O godzinie 4 poprzychodzili z karczmy i rozpoczęło się zgromadzenie, przewodniczącym wybrano Fijaka, zastępcą wójta, sekretarzem Trojana. Teraz zaczął mówić Maciuś o powszechnem prawie wyborczym, zaczął pleść rozmaite brednie jak to, że socyaliści na Węgrzech obalili religię. Kiedy się zaczęto z niego śmiać, że na Węgrzech prawie niema socyalistów w parlamencie zaczął się wić jak piskorz i wlazł na Francyę. Nie był także za równem prawem wyborczem, dowodząc, że on musi mieć głosy bo sobie na to zasłużył.

To nim zabrał głos Trojan, stojałowczyk który powiedział, że nie zgadza się z wywodami Fijaka jest

za równem prawem wyborczym. Następnie zapisał się do głosu tow. Packan widząc to Jan Sanetra wyszedł i namówił pijanych chłopów, aby nie dano naszym mówić a ze strachu aby nie można zbić chłopich wywodów Maćka

Wobec tego postanowiono nie dać mówić i Maćkowi, co też uskuteczniono. To też musiał Maciuś zgromadzgnie rozwiązać. *J. P.*

Jak się powiodło centrowcom w Wilkowicach.

Szanowna Redakcyo! Prosimy o umieszczenie tej korespondencyi w naszej gazetce „Prawo Ludu“. Dnia 22 zwołaliśmy wiec ludowy pod gołem niebem, o którym dowiedzieli się centrowcy, to jest ksiądz Szponder i jeszcze drugi czarny, którego nieznamy nazwiska. Ci dwaj księżulkowie także urządzili zgromadzenie na tem samem miejscu, gdzie my zwołali. Czarni rozmyślali, żeby nam rozbić zgromadzenie, ale ksiądz miejscowy ich nastraszył, że tu w Wilkowicach to się nieuda, bo tu przy pomocy mojej agitacyi cała wieś czerwona jak krew. Ale ksiądz Szponder tak politykował na ambonie w kościele i agitował na popołudniu przy kościele na miejscu świętem, aby lud odciągnąć od socyal-demokratów. Ta agitacya nie przyniosła owoców tym bezbożnikom, którzy opuścili modlitwy nieszporne i o pierwszej godzinie po południu zjawili się przed kościołem. Zeszło się kilka kobiet nieuświadomionych, więc zagaił ks. Szponder zgromadzenie i zapraszał zgromadzonych o wysłuchanie jego słów. Tymczasem my towarzysze przyszliśmy w wielkiej liczbie. Przywitaliśmy czarnych z oburzeniem i takżeśmy ich shańbili, że nawet słowa nieśmieli wymówić. Nawet sutanny troszkę wytrzepaliśmy, że natychmiast musieli miejsce opuścić, chociaż im straż pożarna i ochotnicza towarzyszyła. Tą strażą byli kierownicy: Naczelnik gminy, Prezes i podnaczelnik, którzy się chcieli przysłużyć tej czarnej bandzie. Do tej straży należeli także robotnicy nasi towarzysze i zaraz z tej straży wystąpili. Oburzyli się przeciwko prezesowi i naczelnikowi, że oni nie są strażakami do rozbijania zgromadzeń, tylko na wypadek pożaru! My robotnicy nie będziemy występować przeciwko swoim braciom a popierać wroga! Robotnicy nasi już nie są tak ciemni, jak sobie ci Szpondrowie myśleli, bo do Wilkowic zawitało nasze pisemko to jest „Prawo Ludu“, które się rozchodzi sto pięćdziesiąt numerów, więc czytelnicy znają dobrze centrum ludowe i księdza Stojałowa, tego lampiarza, który wyłudził z naszych robotników na lampę do Jerozolimy i na oliwę! Ten lampiarz także przywlókł się do Wilkowic tylko się zadekował (skrył) w życie. Myślał sobie: jak się Szpondrom uda rozbić wiec socyal-demokratom to i on się też przywlecze. Ale Szpondrom się nie powiodło. Lampiarzowi to długo trwało na pyrzu leżeć i nabawił się choroby ze złości i tak wielkiej hańby, którą ponieśli centrowcy w Wilkowicach. My robotnicy wyrażamy pogardę naszym komitetom kościelnym, że pozwolili tym bezbożnikom w sutannach zaniechać nabożeństwa nieszpornego i dopuścili do hałasów przy kościele, co jeszcze nigdy nie było w Wilkowicach! My socyal-demokraci poszliśmy po tej klęsce centrowców na miejsce, gdzieśmy mieli wiec zwołany. Przy udziale pięćset ludzi odbyliśmy wspaniały wiec, na którym to wiecu byli referenci z naszej partyi D. Gros z Białej, T. Baścik z Krakowa i T. Szlam i tow. Arbeitel z Bielska. Robotnicy dawali oklaski naszym mowcom i wołali niech żyje Partya socyalno-demokratyczna. Szponder nie miał czasu nawet się ogolić w sobotę bo bardzo agitował za rozbiciem naszego wiecu. Żeby był tak było przyszło do tego, żeby był przyszedł jaki piękny żydek i stanął przy Szpondrze, a kto by ich nie znał a był zawołał bijcie tego żyda, toby był dostał pewnie lanie Szponder bo był zarośniony jak żyd. Pozdrawiamy Szanowną redakcyę i Szanownych Czytelników „Prawa Ludu“. *Robotnicy z Wilkowic.*

Ostatnia godzina Lampiarza w Bielsku-Białej.

Lipnik, 31 lipca 1906 r. Ruch strejkowy skończył się zwycięstwem dla robotników tkackich. Robotnicy uzyskali podwyższenie płac, które wynoszą u niektórych robotników 2 kor. tygodniowo więcej, a reszty zaś wynosi podwyżka do 4 koron. Zaraz przy rozpoczęciu strejku omawiał tow. Arbeitel, że wszyscy robotnicy strejkować odrazu nie mogą. Jak skończy się strejk robotników tkackich, to wtenczas weźmiemy robotników dziennych, zatrudnionych przy t. zw. apreturze. Skorzystał z tego sprytny lampiarz, zwołał zgromadzenie, porozrzucał odezwy, że robotnicy zatrudnieni przy apreturze zostali zdradzeni przez czerwonych, że czerwoni nie chcą się zajmować robotnikami dziennymi, ponieważ nie mogą ciągnąć z nich korzyści i spowodował tychże do strejku wraz ze swoim wspólnikiem t. z. Sraczką. Kiedy ci robotnicy stanęli do strejku, na odbytem zgromadzeniu powiedział Lampiarz: ja wam nic pomódz nie mogę, walczcie, a Bóg niech wam dopomoże. Robotnicy ci zostali bez żadnej opieki i bez komitetu strejkowego. Widząc to fabrykanci zagrozili, że jeżeli robotnicy nie wrócą do pracy do 30 bm. tj. w poniedziałek do wszystkich robotników z apretury wydala na 8 dni z fabryk, co też w poniedziałek rano uskuteczniono i kilkaset ludzi nie mając nikogo, ktoby się nimi zajął, ponieważ Rublarz wyjechał niby gdzieś na zgromadzenie! I w tak ważnej chwili, kiedy tylu robotnikom grozi głód i nędza, oszust polityczny wy-

jeżdża i nie troszczy się wcale co będzie dalej z jego ofiarami! Później widząc Rublarz, że sobie rady nie da, mówi i pisze, że strejk wybuchł żywiołowo, że on wcale strejku nie spowodował, fabrykantom zaś powiedział, że on żąda poprawy tylko na 30 robotników, że inni go wcale nie obchodzą. Wskutek tego dnia 30 lipca o godzinie 6 wieczór zeszła się ogromna liczba ludzi na placu Blichowym w Bielsku, do których przemówił tow. Arbeitel, za co został wynagrodzony oklaskami i brawem. Zwołał również i Lampiarz jerozolimski także zgromadzenie na Blichu w polskim domu, na które miał on przybyć. Nadmienić jeszcze należy, że sami zwolennicy Pałkarza, okropnie zaniepokojeni postępowaniem wobec nich, 29 sprawili mu lanie koło jego własnego domu w Białej. Wobec tego obsadzono dom jego tj. drukarnię tam gdzie mieszka żandarmami i pilnują w dzień i w nocy. Obok jego domu mieszka jeden policyant i u niego jest posterunek gdzie się mieści kilku żandarmów. Dnia 30 tj. w poniedziadziałek miał przybyć tak oczekiwany przez tłumy ludzi wielebny księżulek. W rzeczywistości przybył, ale o dziwo, z jego mieszkania do Bielska przeprowadziło go kilku żandarmów. Kordonowi temu przypatrywała się publiczność z okien i z ulic myśląc, że go prowadzą za jego dobre uczynki do Wiśnicz! Aż tu wprowadzono go do domu polskiego na zgromadzenie! Teraz zaczęły się owacye na dobre!

Tłumy ludu zaległy cały plac na Blichu: krzyk, wrzawa, wołanie „Rublarzu, Pałkarzu, oszuście, judaszu", nie ustawały. Tłum wzrastał coraz większy, krzyki wołania nie ustawały, policya postępowała dość łagodnie z ludźmi! Dopiero kiedy przybyło 18 żandarmów policya razem z komisarzami się rozhukała, dalej ludzie rozpychać i rozbijać. Krzyk i hałas powstał jeszcze większy, z jednej strony, komenda policyi z drugiej strony, komenda żandarmeryi, tak jak w Rosyi.

Ludzi więc rozpędzono na wszystkie strony, aby tylko Rublarza uratować. O godzinie 9½ ukazał się wreszcie Rublarz pod eskortą 18 żandarmów kilkudziesięciu policyantów i kilku jego zwolenników. Nastała teraz wesoła chwila dla publiczności, prowadzono go jak cara! Publiczność mogła go oglądać i cieszyć się z tak pięknego widowiska.

Bo naprawdę był to widok piękny: tylu policyantów, tylu żandarmów, tylu publiczności! O Rublarzu! Czegoś ty się doczekał w Bielsku i Białej! Winszujemy ci więcej tak pięknych owacyi a wtenczas z pewnością nie będzie miał cyrk amerykański w Bielsku i w Białej powodzenia. *J. S.*

Z różnych stron.

Jak agitują księża z ambony, opowiada jeden z naszych towarzyszów, który był w niedzielę dnia 23 b. m. w Poroninie. Z okazyi odpuszczenia grzechów Maryi Magdalenie wygłosił ksiądz kazanie, naszpikowane nietylko licznymi pieprznymi zwrotami, które pozostawały zresztą w zupełnej harmonii z tłustym brzuszkiem i karkiem księżulka, ale także wściekłemi napaściami na socyalistów i bezczelnemi kłamstwami. Otóż starał się ów klecha wmówić zebranym góralom, że z grzechami, popełnionymi przez Maryę Magdalenę, mają socyaliści dużo wspólnego, ponieważ są to tacy sami źli ludzie, szatani, którzy biedne dusze wodzą na pokuszenie. Źli ludzie-szatani są winni że Polska stała się łupem innych mocarstw i że nie może ona się dźwignąć z tego nieszczęścia. Jeśli wy, drodzy moi — krzyczał klecha — chcecie, aby wam Bóg odpuścił grzechy wasze, jak to z św. Maryą Magdaleną uczynił, to nie zapisujcie się pod ów szatański sztandar czerwony, socyalistyczny, który chce was do piekła zaprowadzić, ale zgniećcie ich w zarodkach napędźcie za siódmą górę, bo oni mordują braci naszych, polskich robotników, oni to są przyczyną tych łez i nieszczęść w Królestwie Polskiem. Próbowali oni — pienił się dalej czcigodny duszpasterz — założyć w Zakopanem kuźnię szatańską, a teraz już i naszą cichą pobożną wieś nawiedzają, aby dusze wasze zgubić, ale mówię wam bracia, nie dajcie się socyalistom, bo to szatani, którzy was chcą do piekła zaprowadzić. I w ten sposób klecha młócił jeszcze dość długo, przytaczając „dowody", że socyaliści strzelali „przed kilku dniami" do jego „kolegi", ojca duchownego i t. d. Wszystkie te brednie idyotyczne i bezczelne kłamstwa pomijamy, ale dziwimy się czcigodnemu księżulkowi, jak może być takim osłem i wierzyć, że lud da wiarę podobnym błazeństwom. Lud serdecznie się nudził podczas szarpania się duszpasterza. Jedni ziewali, drudzy byli zajęci jakąś prywatną rozmową, inni oglądali bezmyślnie swoje ładne guziczki, a reszta przysłuchiwała się kazaniu z ironią, jakby powiedzieć chciała: „Ot breszesz i tyle". Charakterystyczne jest tylko, że ten, który głosić powinien ogólną miłość ludzką, a narzeka na „mordowanie robotników polskich przez socyalistów", nawołuje do „zgniecenia i zniszczenia tego szatańskiego plemienia".

Wojna w czasie pokoju. W ubiegły poniedziałek odbyła artylerya załogi krakowskiej ćwiczenia w ostrem strzelaniu na polach wsi Rybnej pod Krakowem. Kierujący ćwiczeniami zaniedbał widocznie dokładnego odosobnienia obszaru kulami zasypywanego, gdyż jedna z kul trafiła przechodzącego drogą chłopa, kładąc go trupem na miejscu. Zabity

pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Niedość, że biedne chłopisko zapłaciło podatek na armaty, jeszcze zginąć musiał marnie od kuli — kto wie czy nie za jego pieniądze kupionej! — Kto wdowie i sierotom wróci ojca i żywiciela?

Jak czarni rozszerzają swoje piśmidła. Z Wilanowic pod Białą donoszą, iż paroch wczytany jest widocznie tylko w „Prawdę“ łabajową, która w głupich artykułach nawołuje lud do walki z socyalistami robiąc ich wrogami rodu ludzkiego itp.! Tenże księżyna tak się tem przejął, że każe kościelnemu podczas sumy chodzić po kościele i tę „nie prawdę“ sprzedawać. Ale obywatele miejscowi nie chcą, aby im podczas nabożeństwa przeszkadzano i wpychano tak głupie piśmidła, jaką jest „Prawda“. Nie chcą jej kupować, co księdza proboszcza w taką wściekłość wprawia, że każde jego kazanie jest stekiem obelg przeciw chłopom, którzy są tak „głupi“ i niechcą kupować pisma, które sam papierz pobłogosławił.

Rozprawa strejkowa. Dnia 30 i 31 bm. odbyła się w Brzeżanach rozprawa przeciw 29 włościanom z Białokiernicy o zbrodnię gwałtu publicznego. Akt oskarżenia zarzuca im, że dnia 9 maja br. grozili robotnikom polnym i parobkom w tym celu, aby wymusić na nich zaniechanie dalszej pracy na łanach dworskich, następnie, że tego dnia z bronią w ręku, gwałtownie naszli na gumno i gorzelnię dworską i tam na domownikach gwałt wyrządzili, wreszcie, że 10. maja b. r., w zamiarze gwałtownego zbrojnego najścia na zabudowania dworskie i wyrządzenia tam gwałtu na domownikach, podeszli pod same zabudowania, grożąc parobkom pobiciem. W czasie rozprawy prawie wszyscy świadkowie zeznali jednak, że nikt nie groził pobiciem i że żadnych kijów nie miano. Niektórzy oskarżeni przyznają się jednak do zarzuconych im czynów. Trybunał zasądził za zbrodnię gwałtu publicznego jednego oskarżonego na 6 tygodni, 1 na miesiąc, 1 na 3 tygodnie ciężkiego więzienia z jednorazowym postem co tygodnia. W zupełności uwolnił trzech. Od zbrodni gwałtu publicznego uwolnił 33, zasądzając ich natomiast za przekroczenie z § 4 ust. z 1870 r., 8 na 14 dni, 5 na 10, 9 na 5, 11 na 2 dni zwykłego aresztu. Na 39 oskarżonych było 23 Polaków. Rozprawa wykazała, że strejk miał podkład ekonomiczny. W Białokiernicy płacono chłopom **48 gr.**, babom **44 gr.**, według zeznań oskarżonych, czemu świadek wiernik Salamon Rottenberg, który poprzednio podał znacznie wyższą kwotę, jako wysokość zapłaty, wcale nie zaprzeczył!

Piękna pochwała równa plunięciu w twarz, spotkała „Koło polskie“ w Dumie petersburskiej. Posłowie w tem „kole“ zasiadający nie różnią się, a raczej są gorsi od naszych stańczyków. Należą oni w znacznej części do tak zw. narodowej demokracyi, to jest politycznej bandy, która najnikczemniejszymi środkami i podjudzaniem najniższych popędów ludzkich starała się dostać do władzy. Kiedy 240 posłów z Dumy po jej rozwiązaniu podpisało odezwę do ludów Rosyę zamieszkujących, aby nie płacili podatków i nie szły do wojska — „Koło polskie“ oświadczyło się przeciwko temu czem zasłużyli na pochwałę najpodlejszego rządowego pisma t. j. „Nowoje Wremia“. Podłe to pismo pisze:

„Polacy — oświadczyli się wyraźnie za utrzymaniem w państwie porządku, spokoju, a nawet wniosek w tym kierunku wyszedł z ust Polaka, prof. Petrażyckiego. Jestto równie znamienne i pouczające, jak i to, że do tej chwili kraj polski prowadzi się niezrównanie spokojnie i rozumniej, niż kraj estońsko-łotycki z jego sławnym zamiarem obwołania republiki! Polacy wogóle prowadzą się wybornie“ i t. d. i t. d. Zaiste pochwały, od których się chyba tylko ks. Rublarz nie zaczerwienił.

Wychodźcy galicyjscy w Szwecyi. Wychodźcy galicyjscy zajęci przy pracach rolnych w Szwecyi południowej, uskarżają się na nieludzkie traktowanie ich, na drożyznę, jakoteż na brak odpowiedniego pomieszczenia. Wobec tego ministerswo spraw wewnętrznych ostrzega przed wychodźtwem rolniczych robotników z Galicyi do Szwecyi.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kalin. St. w B. Zwołać trzeba zgromadzenie. Z tego co klecha gada nic sobie nie robić. Widać, że prawdę głoszą socyaliści, kiedz się czarni tak wściekają. **Czerwony djabeł.** Najlepiej zwołać zgromadzenie. **Ag. Ant.** Kalendarze pojedyncze tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości wysłać możemy. **M. M. w Bal.** Nie warto. Drugiej połowy listu nie mogę odczytać. **Górnik Tomara.** Kiedy nic nie mogę wymiarkować o co Wam chodzi. Piszcie wyraźnie, dużemi literami i całkiem po prostu. — **Bern. Art.** Prenumerata jest koło tytułu wypisana. — **Gawlas Jan w Kal.** Dobra rada. Napiszę o tem w następnym numerze. — **B. B.** Co to kogo obchodzi? Nie szkoda Wam czasu skarżyć o 2 korony!? **Z Niepołomic.** Bez podpisu nie ma gadania. Kto wie coście wy za człowiek jeżeli się swego nazwiska wstydzicie. — **Raw. Walenty.** Odeślijcie papiery, odpisze adwokat. — **Jan Bar.** Witajcie! Zwołajcie zgromadzenie. Za życzenia dziękuję serdecznie. Reszta pokaże się przy wyborach. — **Przyjaciel Sosina.** Niech sobie chodzi z czem chce, widać się boi lania za swe łajdackie

sprawki. Niech tylko rzuca oszczerstwa a robociarze się z nim sowicie porachują. — **Jan Wierch. z Jan.** Taki proces tylko adwokat może przeprowadzić. Poślijcie akta a zobaczymy! — **Jan J.** Nie mogę. To trudno. — **Gospodyni.** Bardzo chętnie umieszczę, tylko podpiszcie list. Nazwisko nie będzie drukowane, ale przecież musimy wiedzieć kto pisze! **A. S. Szczakowa** Dlaczego nic nie piszecie? Dawno nie miałem od Was korespondencyi. **J. Węg. Liszki.** Gdy będziecie w Krakowie wstąpcie do mnie do Redakcyi. Pozdrawiam Was serdecznie. — **Wieśniak od Wieliczki.** Wiersze bardzo dobre, będą drukowane w jednym z najbliższych numerów. Piszcie korespondencye z Waszych stron. Te są najważniejsze. — **Czerwony.** Podajcie dzień kiedy zwołacie, a zgromadzenie urządzimy. — **Abc.** Z tych liter nic nie wiem kto pisze. Wstydzicie się nazwiska? — **Aleks K.** Zapłaćcie za II kwartał. — **Grochal Jan** Dziękuję za list. Dlaczego nic nie piszecie? — **Stojałowczyk.** Nie cygańcie sami siebie: nikt na księdza nie uderza gdy jest przy ołtarzu. Ale jak przychodzi na zgromadzenie, to on taki sam polityk jak Maciek albo Walek. Stary oszust nie długo będzie już święcił swojem wytartem czołem po świecie! Szkoda Was, że się go trzymacie. Jak wasze nazwisko? — **Franc. Smerk.** List otrzymałem. Dziękuję za pamięć, odpisze adwokat partyjny. **Franc. G. w Janowie.** Książecki „Latarni" wysyłamy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości. — **I. N. Czerwony, Wilkowice.** Dlaczego nie podpisani? A zresztą co to obcodzodzi szersze koło Towarzyszy! Nieszczęście i tyle. **Ignacy D. z wielickiej parafii.** Wobec tego, że liczba pieniędzy przez Was podana nie jest pewna nie mogę drukować, choć byłoby rzeczą bardzo ciekawą zbadać czy też nie skręcili czego z chłopskiego grona!

Z targów zbożowych.

Kraków, 9 sierpnia 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16 40 do 17·10; Pszenica czerwona i żółta od 16·40 do 16 90. Pszenica węgierska od 15·80 do 16·40; Żyto krajowe od 12 20 do 13 20, Żyto węgierskie od 13 40 do 13·80; Jęczmień na krupy od 13·— do 13·60; Jęczmień browarny od ·—·— do —·.-; Owies z opłatą akcyzową od 14·10 do 14·90 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 13·20 do 13·60; Kukurudza od 14·70 do 15·10; Groch od 17·50 do 23·— Fasola od 24·— do 38·—; Wyka od 14 50 do 15·40; Rzepak zimowy od 29·50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 3·60 do 4·60; Siano od 3·20 do 4·40, Koniczyna pastewna od 4·80 do 5 60; Ziemniaki od 4·— do 5·—, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·20; Masło za kilogram od 2 — do 2 20; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—; Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żądnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.